ZOFJA FINDEISENÓWNA

HOŁD PRUSKI

W CZTERECHSETLETNIĄ ROCZNICĘ
ZŁOŻENIA HOŁDU

Z rysunkami J. Matejki i K. Gorskiego

NAKŁADEM „NASZEJ KSIĘGARNI“ Sp. Akc.
WARSZAWA, WIDOK 22, ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 181.
1925

ZOFJA FINDEISENÓWNA

HOŁD PRUSKI

W CZTERECHSETLETNIĄ ROCZNICĘ
ZŁOŻENIA HOŁDU

Z rysunkami J. Matejki i K. Gorskiego.

NAKŁADEM „NASZEJ KSIĘGARNI" Sp. Akc.
WARSZAWA, WIDOK 22, ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 181.
1925

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA“, Warszawa, Sienna 15.

ROZDZIAŁ I.

O najdawniejszym wrogu naszym.

W mgłą niepewności przesłoniętych pierwszych czasach Polski słyszymy już o walkach z Germanami. Mówi nam o nich w piękną legendę ubrane opowiadanie o Wandzie, co nie chciała Niemca. Z epoki bajecznej wkroczmy do dziejów pewnych, a ujrzymy to samo: odwieczną wojnę dwu sąsiednich narodów, dwu ras, dwu światów: słowiańskiego i germańskiego. Niemcy dążyli do wytępienia Słowian. Godzili w istnienie nasze. Zadawali nam ciosy straszne, ale nie powalili nas nigdy zupełnie. Obrona przeciw zaborczości teutońskiej wsiąknęła w krew naszą. Myśl walki z nią, rozpięta na łuku dziesięciu wieków istnienia Polski, znalazła pierwszego przedstawiciela w potężnej, granitowej postaci Chrobrego, ostatnich w dzieciach wrześnieńskich i powstańcach górnośląskich.

Bolesław Chrobry dzielnem ramieniem i niepospolitym rozumem swoim wstrzymał pochód Niemców na wschód. Stworzył państwo polskie tak silne, że ostać się mogło napaściom wroga. „Wojny Chrobrego z Niemcami — pisze Szujski — położyły fundament wielkości Polski". Dwaj najwybitniejsi po nim królowie: Bolesław Śmiały i Bolesław Krzywousty podjęli w dal-

szym ciągu myśl wielkiego poprzednika swojego: starali się orężem wyzwolić kraj z pod przewagi teutońskiej, a sprowadzaniem zakonników z Francji, nawiązywaniem stosunków z Rzymem — zaszczepić w nim kulturę zachodnią, usuwając go tem samem z pod wpływów niemieckich.

Niestety na szeroką miarę zakreślonych i daleko w przyszłość sięgających zamiarów tych monarchów nie pojęły bratnie nam krwią plemiona słowiańskie, na zachód od nas, nad Odrą i Łabą mieszkające. Nie zrozumiały, że tylko w połączeniu z państwem polskiem ocalą narodowość i istnienie swoje. Nie poszły razem w szeregi nasze przeciw potędze germańskiej. I tak odpadło od Polski w r. 1181 Pomorze zachodnie, kiedy ks. Szczeciński, Bogusław, złożył hołd cesarzowi niemieckiemu. Na gruzach dawnych siedzib obotryckich i lutyckich wznoszą się dzisiaj miasta czysto niemieckie: Stolp, Kolberg, Stettin, ongi Słupsko, Kołobrzeg i Szczecin. „Zachodnia część pierwotnego zarysu państwa Bolesława Chrobrego — pisze Szajnocha — to aż po Salę wyciągnięte skrzydło narodowego gmachu, pozostalo niewybudowane na zawsze“.

Tą stratą zamyka się na długie lata granica polsko-niemiecka. Nie kończy się jednak na niej walka dwu narodowości. Przenosi się tylko w inną stronę i inną przybiera formę. Zamiast świeckiego żołnierza występuje teraz rycerz-zakonnik.

ROZDZIAŁ II.

Prusacy.

Na północ Polski między Wisłą, Niemnem i morzem Bałtyckiem żyli od niepamiętnych czasów, pokrewni Litwinom i Żmudzinom, Prusacy. Byłto lud dziki niemal w chwili pierwszego zetknięcia się z Polską, t. zn. w wieku X., mimo to łagodny jednak i bardzo gościnny. „Prusacy — pisze kronikarz niemiecki— są nadzwyczaj ludzcy dla cierpiących, spieszą z pomocą tym, którzy się znajdują w niebezpieczeństwie na morzu, albo są prześladowani przez rozbójników morskich".

Zahartowani w walkach Prusacy spali na łożu twardem, jedli potrawy proste. Bogatsi pili kumys, ubożsi miód. Kobiety traktowali jako istoty o wiele niższe od mężczyzn. Naprzykład żona nie zasiadała z mężem do stołu, musiała domowym i gościom umywać nogi. Żony kupowano, córki zaś zabijano, gdy ich była ilość nadmierna.

Czemże trudnili się Prusacy? Jak wszystkie ludy pierwotne, tak i oni zajmowali się rolnictwem,

pszczelnictwem, rybołóstwem, polowaniem na dzikie zwierzęta, których obfitość wielka była w olbrzymich puszczach, pokrywających ziemię pruską. „Pisma nie znali i dziwili się bardzo, jak nieobecnemu rzecz listownie wyłożyć można. Liczbę dni, umówionych dla ugody lub zebrania, znaczyli sobie codziennie karbami na drzewie lub węzłami na sznurze i pasie".

Wyznawali religję pogańską. Czcią otaczali także niektóre pola, gaje i źródła. Świątyniami ich były najczęściej dęby, rzadziej jodły, lipy i grusze. Wybierali zawsze na ten cel drzewa, które od ziemi rosły rozdzielone, a potem łączyły się w jeden pień. Uważali, że w nich przebywają bogi. Dęby święte były olbrzymie, n. p. do wydrążonego pnia jednego z nich wjechał konno Albrecht, pierwszy, ks. pruski i swobodnie krążył go wewnątrz. Prusacy, mimo niskiego stanu kulturalnego, wierzyli jednak w nieśmiertelność duszy i dlatego razem z ciałem nieboszczyka palili przedmioty i zwierzęta jemu potrzebne lub drogie, n. p. broń, sprzęty, sokoły, konie, niewolnice i niewolników. Do religji swojej byli bardzo przywiązani. Nienawidzili chrześcijan, utrzymywali, że gdy oni do kraju przyjdą, to „ziemia wyjałowieje, drzewa się owocem nie pokryją, nowego przypłodku nie będzie, a przestarzały dobytek nie umrze".

Ustrój społeczny Prusaków był niesłychanie pierwotny. Nie było tam ani króla, ani księcia, ani rządu. Cały naród to zbiorowisko ludzi, łączących się tylko czasem n. p. w razie wojny. Poza tem nie było między nimi żadnej spójni. Bogatsi mieli więcej ziemi, ubożsi mniej. Poddani ich uprawiali ją i część

plonu właścicielowi składali. Osady były rozrzucone po całym kraju. Każda rodzina mieszkała osobno. Spory i kłótnie były rzeczą niezmiernie częstą między ludźmi, napół dzikimi i nie podlegającymi żadnej władzy.

Takich sąsiadów miała Polska z północy.

ROZDZIAŁ III.

Jak się ułożyły stosunki między Polską a Prusami.

Po raz pierwszy słyszymy o Prusakach za Bolesława Chrobrego. Wtedy to poszedł chrzcić ich Wojciech, biskup pragski. Męczeński koniec pierwszego apostoła Prus, wykupienie zwłok jego i złożenie ich w Gnieźnie znane jest ogólnie. Czy potem nie próbowali już Polacy podbić Prus i mieszkańców ich nawrócić na wiarę chrześcijańską?

Czynili to niejednokrotnie. Walka z nimi była jednak trudna. Dzikiemu, źle uzbrojonemu ludowi, przychodziła z pomocą natura kraju. Puszcze nieprzebyte, jeziora głębokie i moczary grząskie były doskonałem schronieniem dla znających je Prusaków. Cofali się oni coraz dalej w głąb kniej i unikali tym sposobem bitwy w otwartem polu. Mimo te trudności w walkach z Prusakami, Polacy posuwali się jednak powoli na północ. Wyższość kulturalna, lepsze uzbrojenie, umiejętniejszy sposób wojowania wpłynęły na to, że w początku 13-go stulecia niektóre ziemie pruskie były już naszą własnością.

Oręż nasz robił więc postępy, ale wiadomo, że „miecz jest bardzo lichym misjonarzem“, to też Pru-

sacy do 13 w. trwali uparcie przy swojem pogaństwie. Dobre słowo braciszków zakonnych lepszy od miecza wydało plon. Braciszkami tymi byli Cystersi z Łekna, w Wielkopolsce leżącego. Oni pierwsi zaczęli pracować nad ochrzczeniem Prusaków. Musieli znaleźć u nich podatny grunt, skoro po latach niespełna dziesięciu papież ustanowił już w r. 1215 osobne biskupstwo pruskie. Zajął je jeden z najbardziej zasłużonych około nawracania Prus Cystersów, Chrystjan. Pracował gorliwie na nowym zagonie Zakładał szkoły dla ochrzczonych chłopców. Wykupywał i wychowywał dziewczęta na śmierć przeznaczone.

Poparcie w szlachetnem działaniu miał w Rzymie, zarówno jak i u książąt polskich, którzy liczne darowizny w ziemi na rzecz Chrystjana czynili. Przychodził mu z pomocą, i biskup wrocławski, i ks. lubuski i ks. czeski. Urządzał wyprawy krzyżowe na północ Leszek Biały, Henryk, ks. śląski, Konrad, ks mazowiecki, Świętopełk i Warcisław, ks. pomorscy. Wiara chrześcijańska zdobywała coraz więcej wyznawców, powstawały nowe kościoły, biskupstwo pruskie obejmowało znaczny już obszar. A że założone zostało przez poddanego polskiego, to należało do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego; dary na rzecz jego składali książęta nasi, uważano je więc za własność Polski.

Takie stosunki panowały na pograniczu Polski z Prusami, kiedy w r. 1226 przybyli tam pierwsi rycerze Zakonu Najświętszej Marji Panny, Krzyżacy Kto oni byli, kto ich sprowadził i w jakim celu, dowiemy się w następnym rozdziale.

ROZDZIAŁ IV.

Krzyżacy.

Zakon krzyżacki, tak blisko niestety z dziejami naszemi związany, powstał daleko od nas, w innej części świata nawet, w Azji. Tam, pod gorącem niebem Palestyny walczyły narody chrześcijańskie o odzyskanie Grobu Świętego. Wśród narodów tych byli i Niemcy. Oni to właśnie dla pielęgnowania swoich pielgrzymów i rannych założyli w r. 1190 szpital pod murami twierdzy Akon. Ubogi być musiał, skoro dach jego stanowiły żagle okrętowe, na prędce rozpięte. Ale los mu sprzyjał. Wkrótce przy szpitalu powstał zakon rycerski, który miał pielęgnować chorych, wspomagać biednych, oprócz tego walczyć w obronie wiary chrześcijańskiej. Na czele jego stał wielki mistrz. Członkowie Zakonu, prawie wyłącznie niemieckiej narodowości, związani byli regułą klasztorną, której głównem przykazaniem były: czystość, posłuszeństwo i ubóstwo. Żaden z nich nie mógł posiadać osobistej własności, ale zbiorowo, jako zakon, mogli mieć dobra i bogactwa nieprzebrane. Tak też i było. Hojnie obsypywano ich, jak każdą nową instytucję, darami. Nie szczędzili im łask swoich królowie, życzliwością otaczali ich papieże. A że Krzyżacy,

jako duchowni, byli wykształceni, więc umieli tem lepiej zarządzać majątkiem swoim. Przytem byli niesłychanie ściśli i dokładni w prowadzeniu rachunków, w zapisywaniu najdrobniejszego wydatku, choćby n. p. gwoździa do przybicia krzyża, więc tem pomnażali fortunę swoją. Zakon N. Marji Panny był „bezprzykładną prawie w dziejach potęgą“ — mówi Szajnocha Poza dworem papieskim nikt nie miał wówczas tak rozległych jak oni stosunków. Za pomocą tajemnego pisma porozumiewali się z braćmi swoimi we wszystkich niemal krajach. Sięgali nawet aż do hana tatarskiego.

Ale to powodzenie materjalne nie wyszło Krzyżakom na dobre. Spaczyło zupełnie pierwotny ich charakter. Z dawnych ubogich, ale szlachetnych mnichów przemienili się w ludzi, z gruntu obłudnych, podstępnych, przewrotnych, jedynie do jaknajwiększego zbogacenia się dążących. Sfałszowanie dokumentu, podrobienie cudzej pieczęci, wykrętne tłomaczenie danego słowa było stałym sposobem ich postępowania. Największe zbrodnie swoje umieli zawsze ubrać w szatę prawną. Pyszni i przeświadczeni o własnej potędze, udawali zawsze pokornych i miłujących pokój, skoro nie znali dobrze sił przeciwnika lub nie byli pewni zwycięstwa.

Starali się zjednać sobie zarówno panujących, jak i urzędników, czy służbę ich. Pochlebstwem i upominkami trafiali do jednych i drugich. Książętom ofiarowywali konie, sokoły, broń, futra. Królowym książki do nabożeństwa, słodycze. Doszli w tem tak daleko, że wiedzieli nawet której z monarchiń jakim tortem

najlepiej dogodzić można. „Byli to kwestujący mnisi i plądrujący knechci zarazem“ — pisze Szajnocha.

Takich to ludzi sprowadził Konrad, ks. mazowiecki, do Polski. W jakim uczynił to celu? Chodziło mu o szybsze podbicie Prus, o ochrzczenie ich i włączenie do Polski. Zakon rycerski mógł mu być w tem pomocnym. Za radą Niemców, dosyć licznych na dworze jego, wybrał Krzyżaków. Ofiarował im ziemię chełmińską, za co zobcwiązali się zdobyć Prusy dla Polski i nawrócić je na wiarę chrześcijańską. Od początku postąpili względem Konrada nieuczciwie. Na mocy fałszywych dokumentów przedstawili, że otrzymali od niego i całe Prusy na własność. Postarali się o potwierdzenie tego przez papieża. A że i cesarz niemiecki na prośby zakonu zrobił ich panami ziem, na poganach zdobytych, więc Krzyżacy, obwarowawszy się chytrze wyłudzonemi aktami, pewni, że nic ich z Prus nie usunie, zabrali się do dzieła.

W r. 1231 przepłynęli Wisłę i rozpoczęli systematyczny, pięćdziesiąt lat trwający podbój „nie dający przeciwnikowi spoczynku, ani opamiętania“. Książęta polscy początkowo pomagali często zakonnikom, chcąc walczyć w imię krzyża. Prusacy, lud pierwotny wprawdzie, kochał jednak swobodę ponad wszystko, bronił jej zaciekle. Toczył walkę na śmierć lub życie. Wzniecił powstanie przeciw najeźdźcom. Pod sztandarem jego stanął cały naród. Mordercza rzeź szalała przez lat czternaście. Stłumiła ją wreszcie ręka, w stal zakuta, zadusił powróz, przez pokornego mnicha zarzucony. „I spokój odtąd zapanował w Prusach“ — mówi dawny kronikarz, a nowoczesny historyk dodaje:



KRZYŻAK. rys. K. Gorski.

„jeśli istotnie tak było, nie mógł to być spokój inny, jak spokój cmentarza.“ Ostatni wodzowie pruscy Skuomantas i Kantegirdas złamali broń i rzucili ją do stóp zakonowi, trzeci, Skurdas, zrozpaczony, zniszczył, ile tylko mógł, własny kraj i poszedł na Litwę.

Prusacy przestali istnieć. Pozostała tylko nazwa ich dziwnym zrządzeniem losu, jakby na urągowisko, przejęta później przez ich ciemięzców.

ROZDZIAŁ V.

Skąd się ludność polska w Prusach wzięła. Jak Krzyżacy podstępem Pomorze wydarli i jak walczyliśmy o odebranie jego.

Bezlitośni w walkach z Prusakami Krzyżacy byli jednocześnie dobrymi gospodarzami. Chcieli kraj zdobyty podnieść kulturalnie, aby mieć z niego jaknajwiększy dochód. Leżały przed nimi obszary całe, które nigdy dotąd pługu nie widziały. Do pracy tej potrzeba było mnóstwo rąk. Skąd je wziąć? Liczba Prusaków zmniejszała się wskutek bezustannej wojny. Trzeba więc było rozejrzeć się za ludnością z dalszych stron. Krzyżacy sprowadzali naturalnie Niemców, jako rodaków swoich, ale nie wystarczała ilość ich na to pustkowie. Prócz nich osadzali więc i Polaków.

Jest to rzecz bardzo ważna, która wyjaśni nam niejedno późniejsze wydarzenie. Kolonizacja, czyli osadnictwo polskie, trwało tam przez wieki. Do największego rozwoju doszło koło r. 1600. Nadawano Polakom dobra rozległe, chcąc ich zatrzymać u siebie. Szlachta polska, napływająca tak licznie do Prus, pociągała za sobą inne warstwy. Bartnicy, rybacy, myśliwi, którzy za zezwoleniem Krzyżaków i złożeniem im opłaty, szu-

kali zajęcia w puszczy tamtejszej, byli w znacznym stopniu również Polakami. Dotąd przetrwały nazwy rzek i jezior, przez nich nadane. Świadczą one niezbicie, że przebywała tu kiedyś ludność polska i głębokie zapuściła korzenie. Wszak Sienica (strumyk), Pancerz, Wielkie i Małe Dąbrowo (jeziora), Sławka, Gnojna, Grabiczka, Bełcząckí mają czysto polskie brzmienie. Zwłaszcza puszczę nadgraniczną kolonizowali prawie sami Polacy. W wielu powiatach przeważali liczebnie nad Niemcami.

Stosunki między Zakonem a Polską, jak to z powyższych danych osadniczych widzimy, były początkowo przychylne. O krętactwach prawnych Krzyżaków, o sfałszowaniu dokumentów prawdopodobnie mało kto wiedział. Polska odnosiła się do Zakonu zawsze jako do swego lennika i dlatego zażądała pomocy jego przeciw Brandenburczykom, którzy w początku 14 w., za króla Władysława Łokietka, wkroczyli na Pomorze. Krzyżacy skwapliwie myśl tę pochwycili. Oddawna pragnęli zająć Pomorze, dzielące ich posiadłości od Niemiec. Zobowiązali się bronić zamku w Gdańsku, za co po roku mieli otrzymać odszkodowanie wojenne. Brandenburczycy cofnęli się, ale Krzyżacy zostali. Zażądali sumy tak wielkiej, jaką może jeden Chrobry z wszystkich królów posiadał. Układy rozchwiały się. Krzyżacy zdobyli inne zamki i stali się panami Pomorza.

Tak straciła Polska ten skarb bezcenny, jakim jest własne morze. Aby odzyskać je, chwycił Łokietek za miecz już jako starzec zgonu bliski. W r. 1331 przyszło do bitwy pod Płowcami. Zginęło w niej wie-

lu Polaków, jeszcze więcej rycerzy-mnichów, co potwierdza zapiska kalendarza włocławskiego, mówiąc: „Padło z obu stron ludzi jaknajwięcej, lecz dużo więcej braci i ludzi Zakonu". Bitwa ta sparaliżowała dalszy rabunkowy pochód Krzyżaków przez Polskę. Pomorza nie przywróciła nam jednak.

Wrogi stosunek między obu państwami trwał w dalszym ciągu. Wzrastała nienawiść wzajemna.

Koniec w. 14, połączenie Polski z Litwą, przejął Krzyżaków trwogą, rozpalił jeszcze bardziej ogień ich zachłanności. Po raz wtóry starły się z nimi nasze wojska. Stało się to 15 lipca 1410 roku pod wsią Grunwaldem. Tam na „polu pustem, szarem, przeraźliwem, do obumarłego stepu podobnem, po którem chodził tylko wiatr, a nad którem unosiła się śmierć", rozegrała się walka, nie między Polską a Krzyżakami, lecz między całym światem germańskim a słowiańskim. Była to bitwa, mająca wielkie, dziejowe znaczenie. Potężny, świetnie zorganizowany, bogaty, mądrze rządzony Zakon był po niej niczem prawie. Wojska jego zniszczone, władca zabity, rycerze w niewoli, skarb pusty, widoki na pomoc obcą nikłe, kraj własny wrogo usposobiony, gotów jednej chwili poddać się Polsce. Świecie, Tczew, Gdańsk, Królewiec, Elbląg i wiele, wiele innych miast z radością otwierały swe bramy Jagielle. Gromadnie przechodziła na jego stronę ciemiężona przez rycerskich mnichów ludność polska i niemiecka. Należało tylko wziąć Malborg, a całe Prusy ległyby u stóp Polski. Niestety, głód w wojsku, choroby, niedosyć energiczny marsz Jagiełły ku stolicy krzyżackiej, cofnięcie się

wojsk litewskich pozwoliły twierdzy marienburskiej ostać się jeszcze. I tak więc, mimo cały tryumf Polski, Pomorze nie wróciło do nas wtedy. Znaczenie moralne wiekopomnego zwycięstwa było jednak olbrzymie. Laur uwieńczył oręż nasz i wyniósł Polskę wysoko między pierwsze mocarstwa europejskie.



ŚMIERĆ MISTRZA KRZYŻACKIEGO POD GRUNWALDEM. Z obrazu J. Matejki.

ROZDZIAŁ VI.

Jak się Prusy z Polską połączyć chciały.

Po śmiertelnem pchnięciu miecza grunwaldzkiego rozpoczęło się długie konanie Zakonu. Upadła jego siła moralna. Zagasł urok niezwyciężonej potęgi. O powołaniu swojem i celu pierwotnym zapomnieli Krzyżacy zupełnie. Użycie stało się teraz ich hasłem. Pijaństwo i rozpusta podgryzały korzenie jego. Toczyły go wewnętrzne spory między komturami a mistrzem. Każdy chciał rozkazywać, nikt nie chciał słuchać. Wzrastający ucisk poddanych dopełniał miary. Ludność skarżyła się na niewolę, bezprawia, „na gwałty, które wówczas Krzyżacy na rycerzach i szlachcie, na mieszczanach i kmieciach, na kobietach i pannach coraz więcej dopuszczali się bez wstydu i bojaźni Boga".

W miarę upadku Zakonu naród śmielej podnosił głowę, tem więcej, że w najbliższem sąsiedztwie widział świetną, kwitnącą Polskę, która stanom i narodom swoim rozległe zapewniała swobody. Nęciły one Prusaków, jak i licznych Polaków, w ziemiach zakonnych mieszkających. Już w r. 1397 powstał w ziemi chełmińskiej t. zw. Związek Jaszczurczy, który dążył do zrzucenia jarzma krzyżackiego i złączenia się z Polską. Związek ten rósł i rozszerzał się ciągle. Stosunki zaostrzały się z roku na rok.

Długo tajona nienawiść wybuchła wreszcie w r. 1454, kiedy stany pruskie wypowiedziały posłuszeństwo wielkiemu mistrzowi, pozajmowały zamki obronne i wyprawiły uroczyste poselstwo do króla Kazimierza Jagiellończyka z prośbą, „żeby raczył przyjąć ich na nowo pod swą opiekę i być ich panem, co prawnie mu przystoi“. „Była to jedna z najpiękniejszych chwil w dziejach Polski — pisze Szujski. Był to tryumf sprawiedliwości i cnoty, odzyskanie najpiękniejsze, bo pokojowe i popularne“. Historyk niemiecki zaś tak mówi z żalem: „Pełnem hańby było, pełnem hańby, że poddani niemieckich rycerzy mienie swe i krew poświęcili, by się pod polskie dostać panowanie; haniebniejszemi jednak jeszcze złe rządy, które lud niemiecki do takiej nienawiści, do takiego zamarcia uczucia ojczystego, uczucia własnego popchnąć mogły“.

Kazimierz Jagiellończyk wystawił Prusom dokument wiekopomny, wcielający je do Polski. Zapewnił im bardzo rozległe przywileje. Odtąd miał łączyć Prusy z Polską taki sam stosunek, jaki łączył ją z Litwą. Poddanie się Prus Polsce wywołało oczywiście wojnę z Krzyżakami. Toczyła się przez lat 13. Okrwawiony oręż schowano dopiero w r. 1466. Wtedy zakończył się 150-letni spór o Pomorze. Zakon zwyciężony zwrócił je nam wraz z ziemią chełmińską, michałowską i zachodnią częścią Prus z Malborgiem i Warmią. Nie zostały, niestety, wcielone do Polski całe Prusy. Krzyżacy zatrzymali część wschodnią ich ze stolicą Królewcem, jako lenno Polski, z którego wielki mistrz w sześć miesięcy po obiorze musiał składać hołd królowi naszemu. Jako zwierzchnika miał uznawać tylko

jego i papieża. Otrzymał za to honorowe miejsce w senacie po lewej ręce króla.

Dla Krzyżaków pokój ten był niezmiernie ciężki. Kraj ich, zhołdowany przez Polskę, został odcięty od Niemiec, ojczyzny Zakonu, w łonie swojem nosił zarzewie nienawiści własnych poddanych. To też historyk niemiecki mówi o nim temi słowy: „I przyszło w Prusiech do owej katastrofy, która w strasznym upadku ówczesnym naszego narodu nie najszkodliwszą się stała, ale w przyczynach swych i skutkach najhaniebniejszą".

Polska zaś odzyskała dawne swoje ziemie, upragniony i tak dla każdego narodu ważny dostęp do morza. Tryumf jej był wielki. Po raz drugi zwyciężyła Zakon, którego władca z dawnego księcia Rzeszy Niemieckiej stał się członkiem senatu Rzeczypospolitej. „Pokój toruński — pisze historyk Caro — „była to jedna z najszczęśliwszych chwil, jakich Opatrzność użyczyła w dziejach narodowi polskiemu".

ROZDZIAŁ VII.

Ostatnia wojna z Zakonem.

Zobowiązani pokojem toruńskim do składania hołdu królowi polskiemu wypełniali to tylko pierwsi mistrzowie. Już jednak pod koniec wieku 15-go, za Olbrachta przestali dotrzymywać przyrzeczenia. Stąd zaostrzyły się stosunki między dwoma państwami. Była nadzieja, że ułożą się one pomyślniej, kiedy w r. 1510 obrano wielkim mistrzem ks. Albrechta brandenburskiego z rodziny Hohenzollernów, której potomkowie panowali w Niemczech aż do obecnych czasów. Albrecht pochodził z linji młodszej frankońskiej, rządzącej w Bawarji. Starsza, której przedstawicielem był wówczas Joachim, władała w sąsiadującej z nami Brandenburgji. Matka Albrechta, Zofja, była rodzoną siostrą króla Zygmunta I Starego. Jagiellońska krew płynęła zatem w mistrzu krzyżackim. Łączyły go bliskie węzły powinowactwa z licznemi rodzinami magnackiemi w Polsce. Językiem polskim mówił zupełnie swobodnie. Do złożenia hołdu monarsze naszemu nie był bynajmniej skory. Złym duchem Albrechta był cesarz niemiecki, buntował go przeciw Polsce.

Sprawa hołdu ciągnęła się lata całe. Długo cierpliwy Zygmunt I, widząc, że drogą pokojową nie skłoni



HOŁD PRUSKI. Malował J. Matejko.

mistrza do uległości, postanowił orężem ukrócić zuchwalca. W narodzie znalazł poparcie. Wojna z zakonem była wszystkim bliską. Nie zawsze skory do ofiar pieniężnych sejm, tym razem wystąpił hojnie: szlachta i mieszczanie znaczny uchwalili podatek. Walka toczyła się dla nas jaknajpomyślniej. Powtórzyło się to samo, co po bitwie pod Grunwaldem i przed wojną trzynastoletnią za Kazimierza Jagiellończyka, że ludność Prus chętnie poddawała się Polsce, pragnąc wyzwolić się z pod srogich rządów Zakonu. Przytem nędza przerażająca, brak żywności i odzienia, zimno jesienne nękały Krzyżaków. Knechci zaciężni nie otrzymywali żołdu, marli z głodu na drogach, lub opuszczali szeregi i ratowali ostatki zapasów.

Położenie Zakonu było tem cięższe, że nie miał on już z powodu upadku moralnego poparcia w Europie. Była to już instytucja przestarzała, spróchniała, „ciało bez duszy, kształt bez treści". Jedno silniejsze uderzenie wystarczyłoby do obalenia Zakonu, tem bardziej, że znaczną szczerbę czyniła w nim reformacja. Wielu Krzyżaków zrzucało habit pod wpływem nowych prądów religijnych, jakie wtedy w Niemczech panowały. Wystąpił tam bowiem w początku 16 w. mnich augustjański, Marcin Luter, który stworzył nowe wyznanie. Ruch religijny przybrał olbrzymie rozmiary, poruszał i roznamiętniał umysły. Korzystając ze znoszenia klasztorów, książęta niemieccy zagarniali dobra duchowne, a więc i krzyżackie, dla siebie.

Albrecht, osaczony ze wszystkich stron, ujrzał jedyny ratunek w przyjęciu religji luterańskiej i sekularyzowaniu się, t. zn. zamianie zakonu na państwo

świeckie. Liczył, że ostoi się ono łatwiej, niż przeżyta instytucja średniowieczna. Wiedział, że tem samem będzie musiał zerwać z dwiema potęgami: papieżem i cesarzem niemieckim. Szukał więc oparcia u Zygmunta I. Chciał młode państwo swoje oddać pod jego zwierzchnią władzę.

Niespodziewanie zupełnie znalazł poparcie u dwu magnatów polskich: kanclerza Krzysztofa Szydłowieckiego i podkanclerza Piotra Tomickiego. Przyjaźni Niemcom byli za udzieleniem pomocy Albrechtowi, podtrzymywali go w podjętym zamiarze i wpływali na króla, aby zgodził się na prośbę w. mistrza. Przeciwnie patrzył na rzecz prymas Jan Łaski. Uważał, że należy dalej prowadzić wojnę i wcielić całkowicie Prusy do Rzeczypospolitej. Naród był też za walką zbrojną. Ostatni sejm postanowił „nie zawierać żadnego pokoju, ani rozejmu z Zakonem, lecz wyrzucić go z tych ziem, a to tem bardziej, że jak długo zostanie, nigdy nie będzie w przyszłości pokoju, ani zgody". W końcu sejm przystał jednak na prośbę Albrechta. Różne więc były zdania wśród senatu i koła poselskiego. Rozstrzygnięcie sprawy zależało od króla. Dowiedzmy się zatem, jakie były jego zamysły.

Początkowo był nieprzychylny pokojowi, nie chciał robić ustępstw, lecz i jego położenie nie było łatwe. Obawiał się, że reformacja, szerząca się w Niemczech, całe Prusy od Polski oderwie. Turcy posuwali się coraz dalej na półwyspie Bałkańskim. Był to wróg straszny, przed którym drżał świat chrześcijański. Trzeba było mieć w tamtą stronę oko bacznie zwrócone. Na północy też nie było ciszy. Prusy, jako

kraj lenny i z Polską sprzymierzony, był dla niej niezmiernie ważny i w czasie pokoju i wrazie zatargów z mocarstwami nadbałtyckiemi, t. zn. Danją, Szwecją. Moskwa, wyzwolona przed pół wiekiem ze szpon tatarskich, rosła i potężniała szybko i wyciągała chciwe ręce po nasze rubieże wschodnie.

Tak przedstawiały się stosunki dookoła Polski. Zygmunt, widząc to, „z konieczności przystał na sekularyzację“. Kiedy więc i król i sejm przychylną dały odpowiedź, przybyli do Krakowa, wysłani przez w. mistrza dwaj książęta: Jerzy, margrabia brandenburski, i Fryderyk, ks. lignicko-brzeski, w celu zawarcia układu. Albrecht przebywał na Śląsku i z niepokojem czekał na wyrok. Wypadł dla niego bardzo pomyślnie.

Były wielki mistrz otrzymał ziemie pruskie w lenno, jako dziedziczne księstwo, z którego musiał składać hołd królowi polskiemu. W razie bezpotomnej jego śmierci przejdzie ono na braci Albrechta: margrabiego Jerzego, Kazimierza i Jana, lub ich synów, wnuków i t. d. Dopiero, gdyby ci wszyscy zmarli bezdzietnie, wtedy księstwo pruskie wróci do Polski. Przy składaniu hołdu Jerzy musi osobiście za siebie oraz w imieniu braci swoich dotknąć się chorągwi lennej.

Dalsze warunki mówiły, że ks. pruskiemu nie wolno bić monety bez wiedzy króla polskiego, ani sprzedać żadnej z ziem swoich. W razie wojny musi dostarczyć Polsce na swój koszt stu jeźdźców do granic posiadłości swoich. Poddani jego mogą od wyroków księcia apelować, t. zn. odwoływać się do króla. Za to ks. pruski otrzymuje pierwsze miejsce w sena-

cie obok króla polskiego na sejmach lub zgromadzeniach publicznych. Poręczono mu jeszcze posiadanie księstwa w razie, gdyby ktokolwiek chciał niem zawładnąć. Zygmunt zobowiązał się ponadto płacić mu dożywotnio 4000 (cztery tysiące) zł. reńskich. Postanowiono jeszcze wydać sobie wzajemnie ziemie zagarnięte w czasie ostatniej wojny. Ogłoszono amnestję ogólną. Zapewniono wolny handel między obu krajami.

W kilka dni później przybył Albrecht do Krakowa w celu złożenia hołdu Zygmuntowi I Staremu.

ROZDZIAŁ VIII.

Akt hołdu.

Uroczysty i wiekopomny był dzień 10 kwietnia 1525 r. Dzień zgody i przymierza, kładący kres długim, krwawym zapasom między dawnymi wrogami: Zakonem a Polską. Jej krew ofiarna, krzywda stuleci zdawała się być w dniu tym pomszczona, a pyszny Zakon ukarany za fałsz i obłudę, łamane przysięgi, gwałty, mordy i zdrady.

Niebo wiosenne słało ziemi pogodę, spokój i ciepło. Rysowały się wyraźnie na błękicie przestworza wieże kościoła Panny Marji, poważne, a piękne Sukiennice i szereg kamienic bogatych, rynek okalających. Tu miał się dopełnić akt hołdu. Ustawiono więc przed ratuszem wzniesienie, szkarłatem pokryte. Zajął je król Zygmunt. Wystąpił w całym majestacie panującego, władcy wielkiej od morza do morza sięgającej Rz-pltej. W koronie był i wspaniałym płaszczu ze złotogłowiu, naszywanym drogimi kamieniami i perłami. Senatorowie nieśli przed nim godła monarsze: berło, miecz i jabłko. Towarzyszył mu orszak najpierwszych dostojników. Prymas Jan Łaski, ośmiu biskupów, poseł węgierski, wojewodowie, kasztelanowie, rajcy miejscy, rycerze kroczyli za Zygmuntem. Znajdował się w po-



KRÓL ZYGMUNT i KS. ALBRECHT. Mal J. Matejko.

bliżu jego przyszły dziedzic krajów Orła i Pogoni, czteroletni Zygmunt August. Obecność dwu tysięcy zbrojnych wojowników podnosiła uroczystość ceremonji.

Przed króla polskiego przybyli wysłańcy pruscy: posłowie szlachty i miast. Klękli oni, a jeden z nich, biskup pomezański, Erhard von Queis, prosił pokornie Zygmunta, aby podniósł wielkiego mistrza do godności książęcej w Prusach. W imieniu króla odpowiedział podkanclerzy Piotr Tomicki, kończąc temi słowy: „Jego Kr. Mość uznaje za rzecz słuszną do prośb waszych się przychylić, spodziewając się, że i spokój będzie potem trwalszy i sam książę pan Albert, margrabia, wspólnie z nami przeciw majestatowi Jego i tego Królestwa tak się zachowa, jak na prawego książęcia i wiernego wasala względem pana swego przystało".

Wysłańcy księcia zanieśli mu tę odpowiedź. Wtedy dopiero po chwili przybył sam Albrecht. Szedł między margrabią Jerzym i Fryderykiem, ks. lignickim. Stanął przed tronem i prosił, aby go król raczył mianować księciem i dać mu ziemie pruskie w posiadanie lenne.

I znów odpowiedział w imieniu króla podkanclerzy Tomicki, mówiąc między innemi takie słowa: „Gdy i wojna sama i całe nieporozumienie, z łaski Boga, jest zagodzone i Wasza Ks. Mość z tak szczerym umysłem przed obliczem Jego Kr. Mości stawasz, prosząc Jego Kr. Mość, jako prawego dziedzica i pana całych ziem Pruskich, o nadanie sobie w lenność ziem, miast, miasteczek i zamków, wyznaczonych w Prussiech", — wobec tego kończy „Jego Kr. Mość nadaje chętnie za zgodą senatu tego Królestwa swego, ziemie te same na lenno w taki sposób, jak w dokonanej

umowie zawarto; — dufając Jego Kr. Mość, że Wasza Książęca Mość i dom jego wdzięczni za to dobrodziejstwo i łaskę Jego Kr. Mości starać się będą za nie Jego Kr. Mości i Królestwa Jego, jak na uczciwych książąt i pokrewnych przystało, wysługiwać".

Nadchodziła chwila najbardziej uroczysta. Albrecht słuchał dotąd przemowy stojąc. Dopiero, kiedy podziękował królowi za łaskę i względy oraz przyrzekł mu i Koronie Polskiej wiarę mocną, nienaruszoną, klęknął wraz z książętami przed władcą Rz-pltej. Wtedy Zygmunt wręczył mu proporzec lenny z białego adamaszku. Na nim wyobrażony był orzeł czarny w złotej koronie na szyi, ze złoconemi szponami i skrzydłami, bramowanemi złotem. Na piersiach orła błyszczała srebrna litera S. na pamiątkę pierwszego zwierzchnika Prus. (Zygmunt po łacinie Sigismundus).

A podając księciu proporzec, tak do niego już sam przemówił: „My, Zygmunt Król, zgadzając się Mości Książę na Wasze i poddanych waszych prośby, nadajemy i odstępujemy Waszej Ks. Mości w posiadanie feudalne ziemie, miasta, miasteczka i zamki w Prussiech, i do tych W. Ks. Mość przez podanie tego proporca ustanawiamy (investitus) i wprowadzamy z łaski i szczodrobliwości Naszej, któremi W. Ks. Mość, ile że siostrzana wielce miłego i dom jego otaczamy— spodziewamy się, że tej naszej dobrotliwej skłonności wdzięczną pamięć zachowasz". Albrecht klęczał. W lewej ręce dzierżył chorągiew, a prawą położył na Ewangelji, którą przed Zygmuntem dwaj najpierwsi dostojnicy — prymas i kanclerz koronny trzymali, i wyraźnie rotę przysięgi odmawiał. Ślubował w imieniu swojem

i poddanych swoich posłuszeństwo królowi i Polsce umiłowanie pokoju, a ślubował w następujących słowach:

„Ja, Albrecht, margrabia brandenburski, a także na Prusiech, Szczecinie, Pomeranji, Kaszubów, Słowian książę, margrabia norymberski i pan Rugji, ślubuję i przysięgam Bogu Wszechmogącemu, że od tej chwili na wieczne czasy będę wiernym, uległym i posłusznym ze wszystkimi swoimi poddanymi, duchownymi i świeckimi, najjaśniejszemu, miłościwemu panu Zygmuntowi, królowi polskiemu, i jego potomkom, oraz całej koronie Polskiej w ten sposób, w jaki należy się i przystoi książęciu lennemu, miłośnikowi pokoju, a to według opisu i w sprawach, jak jest rozporządzono. Tak mi Boże dopomóż i święta Ewangeljo“.

Kiedy skończył przysięgę, wtedy król trzy razy uderzył go mieczem, jak to czyniono zawsze przy pasowaniu na rycerza, i powtórzył zwykłe przy tym akcie słowa: „Znieś to uderzenie, ale żadnego więcej“. Założył mu ciężki złoty łańcuch na szyję. Nastąpiła jeszcze ceremonja pasowania na rycerzy radców, książąt, szlachty polskiej i pruskiej.

Dostojny orszak z królem na czele wrócił na Wawel. Tam udał się do katedry, aby w dniu uroczystym ucałować relikwje święte i pochwalić Boga hymnem: „Te Deum“. Tłum powoli opuszczał rynek, zachowując w pamięci dzień niezwykły, w którym przed wnukiem pogromcy Krzyżaków ugiął kolano ich ostatni wielki mistrz.

Tak zakończyły się dzieje Zakonu Rycerzy Najświętszej Marji Panny. „Walczył bez idei, ginął bez chwały“. Nazwa jego zniknęła nawet zupełnie, gdyż odtąd historja mówić będzie zawsze o księstwie pruskiem.

ROZDZIAŁ IX.

Hołd pruski na obrazie.

Akt pierwszego hołdu pruskiego uwiecznił Matejko genjalnym pędzlem w jednym z najdoskonalszych obrazów swoich. Odtworzył przeszłość z taką siłą ducha, wskrzesił i postawił przed oczyma naszemi na płótnie tak żywe postacie dawno zmarłych ludzi, tak świetnie oddał wszystkie szczegóły ubiorów, zbroi, otoczenia całego, że my dzisiaj wyobrażamy sobie zawsze przeszłość taką, jaką u Matejki widzimy.

Każdy pozna niepospolitego mistrza w „Hołdzie pruskim". Rysunek jest tu bezsprzecznie doskonały. Koloryt również znakomity, barwy zlane z sobą harmonijnie, jak u kwiatów w naturze. Ugrupowanie koło pięćdziesięciu osób swobodne, atmosfera powietrzna przejrzysta, jak na rzadko którym obrazie. Ręka wyciąga się mimowoli, aby dotknąć futra puszystego, chorągwi, lekko drżącej na wietrze, lub sfałdowanego pod stopami ludzkiemi sukna czerwonego, pokrywającego stopnie tronu.

Na nim poważny, dostojny siedzi król Zygmunt I Stary, w kosztownej szacie pąsowego koloru, w na-

rzuconym na nią wspaniałym płaszczu, złotem przetykanym. Korona na głowie dodaje mu jeszcze majestatu. Twarz spokojna, profilem do nas zwrócona, przypomina dawnych cezarów rzymskich. W badawczem jej spojrzeniu jest radość zwycięzcy, ale obok niej i pewien niepokój. Prawą ręką podaje proporzec lenny klęczącemu przed nim Albrechtowi.

I postać księcia nie ustępuje w niczem rysunkiem ani kolorytem postaci Zygmunta. Ten rycerz, w stal zakuty, to nie sztywna figura, na której tylko wisi płaszcz drogocenny, gronostajami podbity, ale to człowiek żywy, który czuje i myśli naprawdę. Twarz piękna i młoda z czarną brodą ma jednak we wzroku swoim coś, co zatrważa, co nie budzi zaufania. Książę, w tył lekko odchylony, woli nie patrzeć prosto w oczy monarsze, jakby w głębi duszy już przeniewiercze knuł zamiary. Król i lennik stanowią główną część obrazu. Oni przedewszystkiem rzucają się w oczy każdemu, a są tak wyraziści, tak jasne i proste jest ich ugrupowanie, że każdy: Polak, czy cudzoziemiec zrozumie odrazu, co malarz chciał przedstawić. Nieznający historji, nie będzie wiedział, że to Zygmunt i Albrecht, ale pojmie, że tematem obrazu jest hołd i przysięga.

Za księciem stoją dwaj bracia jego. Obadwaj skwapliwie wyciągają ręce, aby dotknąć chorągwi na znak, że kiedyś i oni mogą być panami Prus. Strój ich przepyszny, ale wyraz twarzy nie pociągający, zarówno jak i biskupa warmińskiego, Ferbera i Heidecka, trzymającego miecz Albrechta. Widać w nich dziwne uczucie, jakby chęć ukrycia radości w głębi



KOŚCIELECKI I KMITA. Malował J. Matejko.

duszy goszczącej. Jeden z książąt patrzy na króla, jak zwierzę drapieżne na ofiarę swoją, którą prędzej, czy później pochłonie. Drugi weseli się, a przypomina wyglądem swoim typ czysto niemiecki.

Jakżeż odmiennym od niego, jak zupełnie polskim typem jest ten wspaniały magnat w zielonej, aksamitnej delji, podbitej sobolami i drogocennym futrem obszytej. To Kościelecki, podskarbi wielki koronny, który z dumnem wejrzeniem rozsypuje tłumowi marne złoto. Za nim stoi marszałek Kmita. Ręką nakazuje ludowi milczenie. Te dwie postacie są niezrównane w rysunku i kolorycie. Nic im zarzucić nie można. To arcydzieła skończenie doskonałe, mistrzowsko wyobrażające wielkość, bogactwo i świetność Polski 16-go wieku.

Tak, wielka i potężna była wtedy Rzeczypospolita. Na usługi swoje miała ludzi mądrych, całą duszą krajowi oddanych. Są tutaj. Przybyli w dniu tym do Krakowa wszyscy. Oto dwaj sławni hetmani: Jan Tarnowski i Konstanty ks. Ostrogski. Są, lecz nie biorą żadnego udziału w uroczystości. Obadwaj mają wzrok skierowany na klęczącego lennika. Radość nie odzwierciedla jednak ich oblicza. Znali nieprzyjaciół różnych, to też zdają się pytać: czy temu, dziś pokornemu, wierzyć można? Zupełną ufność widzimy w spojrzeniu biskupa krakowskiego, podkanclerzego Tomickiego. Wszak był zwolennikiem pokojowego zakończenia sprawy pruskiej, to też z wiarą czyta rotę przysięgi.

Słucha jej i patrzy na zgromadzenie królewicz, czteroletni Zygmunt August. Trzyma go na ręku przy-

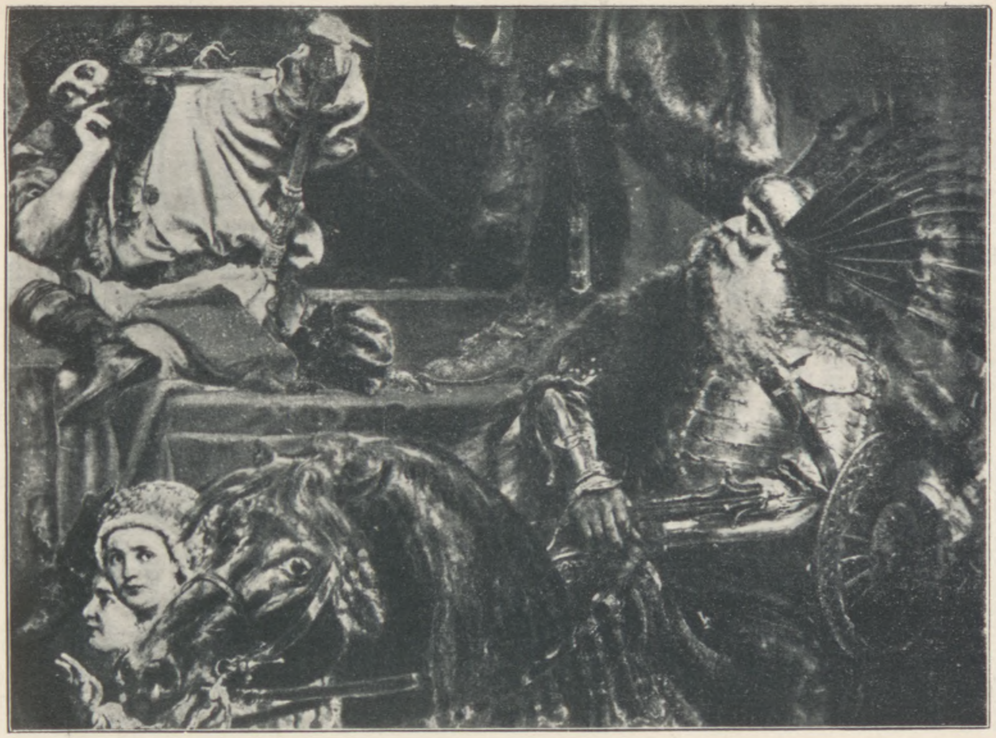


MŁODY ZYGMUNT AUGUST I OPALIŃSKI. Mal. J. Matejko.

szły jego wychowawca, Opaliński, głęboko zadumany nad dziejowem wydarzeniem. Twarz jego piękna, postawa pańska tworzy znowu z maleńkim następcą tronu razem jedną z najlepszych grup obrazu. To dziecko, ubrane w kosztowne szaty, mające w rączce łańcuch złoty, który wkrótce Zygmunt na szyi Albrechta zawiesi, nie ma spojrzenia ani wyrazu zwykłego swojemu wiekowi. Jest w niem przedwczesna dojrzałość, wyuczony sposób zachowania się, może trochę znudzenia. Ale ten najmłodszy z Jagiellonów jest arcydziełem pendzla. Żywy kontrast stanowi świeża dziecięca cera z kolorytem ręki Opalińskiego, człowieka starszego.

Przeciwieństwem również jest Anna, ks. Mazowiecka, i Bona, królowa Polski. Twarz pierwszej nacechowana powagą i przejęciem prawdziwem, świadczy, że w tej kobiecie sędziwej bije serce, gorąco dolę kraju odczuwające. Bona zaś odnosi się do uroczystości obojętnie. To rzecz dobrze zrozumiała dla każdego, kto zna charakter chciwej, samolubnej Włoszki. Piękna jest, wykwintna, strojna, ale nie złączona żadną serdeczniejszą nicią z krajem, którego królową była.

A przecież w dniu tym, w dniu hołdu drgnął cały kraj od zachodu aż do dalekich rubieży wschodnich. Wszak Dzikie Pola, bezkresne stepy przysłały chyba tego rycerza konnego. To Przecław Lanckoroński, hetman kozaków ukraińskich. Jeździec i rumak wspaniały, wyobrażają tę siłę, która szła ku nam z dziedzictwa jagiełłowego, ziem Litwy i Rusi, ojczyzny tylu wielkich ludzi. Wzrokiem ponurym spogląda z pod



PRZECŁAW LANCKOROŃSKI. Malował J. Matejko.

hełmu lach serdeczny na byłego wielkiego mistrza i dzieli tę samą troskę, która zasępia czoła obu hetmanów.

A cóż myśli tłum, obecny na uroczystości, tłum zawsze żądny widowisk? Nie pominął go Matejko. W osobie szlachcica, wskazującego dziewczynce króla i lennika, wyobraził człowieka, rozumiejącego doniosłość chwili, który pragnie, aby córka zapamiętała hołd pruski. Przejęty nim jest i ten włościanin z rozwartemi ramionami. On też chce wszystko dojrzeć. Nie zapomniał Matejko żadnego szczegółu, nawet stróża, z pękiem rózeg czyhającego na chłopców. Oni uciekają przed nim, bo wiedzą, o co chodzi.

Na obrazie jest jeszcze człowiek zupełnie odmienny od reszty. To ulubiony błazen królewski, Stańczyk. Nie znajdował on się prawdopodobnie w tej chwili tak blisko Zygmunta, ale Matejko umieścił go na stopniach tronu. Ukochana to postać artysty, niejednokrotnie przez niego malowana. Teraz odtworzył go siedzącego, z brodą na ręku wspartą i zapatrzonego... w przyszłość. Przez niego wypowiedział Matejko uczucia swoje: bólu nad krokiem, nic dobrego krajowi nie wróżącym. Stańczyk nie wierzył ani chwili w szczerość księcia pruskiego. Cierpiał nad niepokonaniem odwiecznego wroga, nad wskrzeszeniem go w odmiennej tylko formie. Tu na obrazie patrzy i słucha. I wydaje się, że słyszy, trzysta lat później w wieszczem natchnieniu wypowiedziane słowa:

„Krzyżackiego gadu nie ugłaszcze nikt.
On wiecznie głodny, choć pożarł tak wiele,
Na resztę naszą rozdziera gardziele“.

Tak przedstawił Matejko hołd pruski z r. 1525 w r. 1882. I właśnie dlatego, że malował go wtedy, kiedy wszystkie jego następstwa zapisały się już zgubnemi w dziejach naszych głoskami, dlatego nie mógł go odtworzyć inaczej. Smutek musiał przeważyć nad radością u artysty, całą mocą i głębią niepospolitej swej duszy Ojczyznę kochającego.

ROZDZIAŁ X.

Po hołdzie.

Od obrazu wróćmy do rzeczywistości i spójrzmy na stosunki polsko pruskie po hołdzie, na który, jak wiemy, Zygmunt zgodził się „z konieczności“. Mnich-rycerz, przedzierzgnięty teraz w księcia dynastycznego, zdobył wiele praw, między innemi prawo zasiadania przy królu w senacie. Niestety, upór sejmu nie dał mu zająć tego miejsca. Obawiano się jego jako Niemca i wasala potężnego, który mógłby być niebezpiecznym dla miłującego ponad wszystko złotą wolność swoją szlachcica polskiego. Tym sposobem odpychano Albrechta stale od Polski, zamiast wciągnąć go w krąg jej interesów i tem właśnie zespolić go z Rz-plitą, związać ściślej z jej życiem, uczynić go jaknajmniej szkodliwym.

Albrecht, w którym płynęła zarówno krew Jagiellonów, jak i Brandenburczyków, nie był bynajmniej zawziętym Niemcem. Jeśli się opierał złożeniu hołdu, to czynił to nie z nienawiści ku Polsce, lecz z chęci posiadania jaknajwiększej władzy. Żywiołowi polskiemu nie był przeciwny. Sprowadzał wielu uczonych Pola-

ków do uniwersytetu w Królewcu. Osadnictwo polskie w Prusach rozwijało się za jego rządów w całej pełni. Zygmunt Stary chciał dotrzymać warunków umowy i dopuścić Albrechta do senatu. Sam przemawiał za nim. Wszystko nadaremnie. Upór stanów był nieprzełamany.

Odtrącany stale od udziału w życiu Polski, Albrecht musiał tem bardziej ciążyć ku Niemcom, skąd pochodziła rodzina ojca jego, rodzina bardzo liczna, a odznaczająca się nadzwyczajną zabiegliwością o powiększenie swego majątku. Starała się zawsze o bogate i świetne partje dla córek, dla synów o wolne lenna, biskupstwa, dziedzictwa po krewnych. Dążyła do zapewnienia fortuny następnym pokoleniom. Chciwość tę obrazuje dobrze wystąpienie Albrechta w r. 1525, kiedy, chociaż sam bezżenny jeszcze, już starał się zapewnić braciom spadek po sobie.

Niedość im było tego. Zaledwie Albrecht posiadł krainę pruską, już krewni jego, elektorowie brandenburscy, chciwe na nią „rozdzierają gardziele“. Już zaczynają kołatać do króla polskiego, aby kiedyś po wygaśnięciu potomków Albrechta i braci jego, lenno pruskie na nich przeszło. Z niemiecką iście wytrwałością powtarzali zabiegi swoje przez cały szereg lat. Natrętnie prosili Zygmunta I, potem Zygmunta Augusta. A ponieważ rodzina Albrechta szybko wymierała, więc strach tem większy ogarniał elektorów, że cenny szmat ziemi ominie ich i wróci do Korony Polskiej. Powoływali się więc na pokrewieństwo, gdyż elektor brandenburski był ożeniony z córką Zygmunta Starego, Jadwigą Jagiellonką. Uciekali się do wykrętnych wy-

biegów, tłumacząc, że dobro Polski mają tu na względzie, „gdyż niezawodnie byłoby dla państwa polskiego najbardziej pożytecznem, gdyby miało w Niemczech wielu książąt w sojuszu z sobą zobowiązanych i jakby poddanych".

Głuchy był na wszystkie błagania i dowodzenia Zygmunt Stary. Ponad związki krwi stawiał dobro kraju. Tej samej polityki trzymał się Zygmunt August. Twardy był i nieugięty w swem postanowieniu. Jeszcze twardsze musiały jednak być okoliczności, które po piętnastu prawie latach ciągłego i wytrwałego odmawiania skłoniły króla do tego, że przystał na prośby elektora. Po długiem wahaniu wystawił w r. 1563 dokument, rozszerzający prawo lenne na elektorów brandenburskich. Nadzieja wcielenia Prus do Korony Polskiej stawała się przez to prawie nieziszczalną.

Jakież były przyczyny, które skłoniły Zygmunta Augusta do takiego kroku? Niebezpieczeństwo groziło wtedy Polsce z północy i wschodu. Chciwe ręce Iwana Groźnego wyciągały się po Inflanty. One znów ku nam o pomoc się zwracały. Położenie było ciężkie. Szwecja i Danja starały się również zagarnąć brzegi Bałtyku. Zygmunt zdawał sobie sprawę z tego. Chciał mieć zapewnioną granicę zachodnią wobec ciężkich przejść, jakie czekały go na wschodzie, i dlatego wydał akt z 1563 r., wydał go wbrew woli senatu i posłów. Za drogą cenę kupił sobie sprzymierzeńca.

W kilka lat później, w r. 1569, kiedy młodziutki książę pruski składał w Lublinie hołd królowi, dotknęli się proporca lennego i elektorowie brandenburscy. Uroczystość nie wywołała wesela wśród ludu. Wi-

docznie ciążyło na nim przeczucie złych skutków, jaki ten krok polityczny za sobą pociągnie. Że słusznym był ten smutek, najlepiej dowodzi radość, jaka zapanowała na wieść o fakcie tym w Brandenburgji. Cała marchja cieszyła się i święciła dzień ten obchodami.

Nieodległa przyszłość przyniosła jej urzeczywistnienie dążeń i zabiegów. W r. 1611 na zasadzie prawa z r. 1563 przeszły Prusy, jako lenno na elektorów brandenburskich. Podwalina pod przyszłą potęgę Prus była podłożona. Choć pół wieku prawie dzieli rok ten od traktatu Welawsko-Bydgoskiego, jednak fakty te stoją blisko siebie. Zjednoczona w ręku wroga Polski Marchja z Prusami prędzej, czy później dążyć musiała do niezależności zupełnej, do wyzwolenia się z pod stosunku lennego.

Uskuteczniła to w r. 1657 za Jana Kazimierza, w dobie najcięższych dla Polski przejść, kiedy nieprzyjaciel zajął ją od Bałtyku do Krakowa, a łono jej szarpały przeniewiercze knowania rodzonych jej synów. Wtedy to elektor brandenburski, idący „wężowemi drogami“ do jednego celu, zobowiązał się do pomocy Polsce przeciw Szwecji, za co otrzymał Prusy, jako księstwo udzielne, i został na zawsze zwolniony od hołdu.

Prusy odpadły od Rz-plitej zupełnie. Wszelka nić powrotu ich została na wieczne czasy przecięta. Potęga ich rosła odtąd na naszą zgubę. W r. 1701, za panowania Augusta II Mocnego, kiedy Polska w wojnę z Moskwą wplątana była, elektor brandenburski Fryderyk III ośmielił się przybrać tytuł króla

pruskiego. Przywłaszczył państwu swojemu nazwę prowincji polskiej. Prusami Królewskiemi bowiem nazywało się Pomorze, pokojem toruńskim w r. 1466 od Krzyżaków odebrane.

To Pomorze stało się teraz najpierwszą ofiarą, jaką „wiecznie głodny“ Niemiec wchłonąć zamierzał. Dopiął celu w r. 1772 za Fryderyka Wielkiego. Z jaszczurczego gniazda byłych lenników Polski wyszła myśl jej rozbioru.

Zniemczenie ludności polskiej stało się odtąd losem nieuchronnym. Umiejętnie przyspieszał je rząd pruski zapomocą wywłaszczania, wykupywania majątków rodowych, sprowadzania osadników niemieckich. Skoro zabrakło inteligencji polskiej, tem większe ludności prostej grozić poczęło niebezpieczeństwo. Zamykanie szkół polskich, rugowanie języka ojczystego z kościoła dopełniło reszty. Polskość w Prusach wygasła niemal doszczętnie. Utrzymała się ona jedynie dziwną, bierną siłą chłopa mazurskiego w powiatach, graniczących z byłem Królestwem Kongresowem. Wyrażała się w upartem przywiązaniu do mowy przodków. Rozbudzona odniedawna dopiero przez inteligencję z byłego zaboru rosyjskiego, polskość na Mazurach pruskich rozwija się obecnie powoli i może stać się zczasem podstawą do odebrania chociaż skrawka ziemi, podstępem nam niegdyś wydartej.
